**Homilia pogrzebowa śp. prof. Kazimierza Kuczmana – Wawel 3.II.2021**

Na początku maja 2015 roku razem ze śp. prof. Kazimierzem Kuczmanem zwiedzaliśmy florenckie Ufizzia. Z racji wczesnej pory wyjątkowo nie było tłoku, stąd też trochę dłużej przystanęliśmy przed monumentalnym *Zwiastowaniem* Simone Martiniego z sieneńskiej katedry. Złotolicy Gabriel w majestatycznym wieńcu oliwnym na głowie, z oliwkową gałązką w ręce, niby zwiastun pokoju zwraca się w stronę wyraźnie zaskoczonej i wylęknionej Marii mówiąc do niej *Ave – Bądź pozdrowiona o Błogosławiona!* Przyjaciółka zmarłego Profesora pani Maria Skubiszewska, z którą razem opracowywali katalog poświęcony włoskim obrazom z wawelskiej kolekcji Lanckorońskich, mówiąc o tym arcydziele napisała: „Piękno tego obrazu jest jak piękno lirycznej poezji. Formą łagodną i płynną Simone Martini wypowiada przeżycia najgłębsze”. I wtedy Kazio patrząc na *Zwiastowanie* powiedział: *Tylko twój imiennik potrafił malować takie spojrzenie*. *Jak dobrze, że prof. Lanckorońska nie sprzedała „Anioła” Simone Martiniego razem z Masacciem i Uccellem, dziś nie mielibyśmy go na Wawelu*.

W *Zwiastowaniu* Simona Martiniego szczególnie intrygujący jest oliwny wieniec spleciony na skroniach Gabriela i oliwna gałązka w jego ręku. Jakże trudno wyobrazić sobie umiłowaną przez Kazia Italię i jej artystyczne dziedzictwo bez drzew oliwnych. Myśląc o rodzinnym Zasaniu, często żartował – *Przecież* *moi rodzice urodzili się i żyli w kraju, do którego należała Wenecja*.

Kiedy analizuje się symboliczne treści oliwki należy wziąć pod uwagę zarówno jej drewno, gałązki, owoce oraz wyciśnięty z nich złocisty olej. Symbolizujące pokój drzewo oliwne było w starożytnej Grecji poświęcone Zeusowi i bogini mądrości Atenie, która zwyciężyła rywalizację z Posejdonem o patronat nad Atenami. Także jako znak pokoju oliwną gałązkę traktowali Rzymianie, stąd też idąc za starożytnym zwyczajem wkładali ją do grobów na znak pojednania zmarłych z bóstwami. Podobnie musiało być i nad Nilem, skoro głowy staroegipskich mumii często zdobiły oliwne wieńce.

Pseudo-Dionizy Areopagita opisując wczesnochrześcijańskie obrzędy pogrzebowe zaznacza, że biskup po przekazaniu pocałunku pokoju „wylewał świętą oliwę na zmarłego”, co miało oznaczać, że w ziemskich „zmaganiach zmarły osiągnął ostateczne zwycięstwo”. I coś w tym jest, skoro już Pliniusz podaje, że Ateńczycy wieńczyli zwycięzców wieńcem z gałązek oliwnych. To może dlatego Mikołaj Haberschrack ozdobił oliwnym wieńcem nakrycie głowy jednego z mędrców w scenie *Pokłonu Trzech Króli* na XV-wiecznej kwaterze od krakowskich augustianów, by w ten sposób zaznaczyć, jego zwycięstwo nad trudem w podążaniu za gwiazdą w poszukiwaniu Odwiecznej Prawdy, jaką jest Jezus Chrystus.

Drzewo oliwne ma coś w sobie wyjątkowego i przyciągającego. Zielona gałązka oliwna niesiona przez gołębicę Noemu unoszącemu się w arce nad wodami potopu była zapowiedzią pokoju i Bożego miłosierdzia. Św. Augustyn stwierdził, że oliwa symbolizuje pokój, gdyż oznacza miłość oraz miłosierdzie Boga, nie tylko dlatego, że służyła do opatrywania ran, ale dla samej greckiej nazwy – *eleos*, co oznacza miłosierdzie. A przecież samo drzewo oliwne jest skromne i pokorne, nieszukające wygód, zadawalające się jałową ziemią z wystającymi białymi wapieniami. Jego poraniony i chropowaty pień budzi w sercu współczucie i podziw, podobnie jak upór w trwaniu na spalonej ziemi oraz litość, gdy w czasie oliwkowych zbiorów jego gałęzie obijane są długimi kijami. Choć w sumie w spiekocie dnia oliwka z racji na skromne listowie nie daje cienia, to jednak przy jej pniu człowiek czuje się bezpieczny. Nieprzypadkowo te prastare drzewa oliwne w Gestsemani stały się milczącymi powiernikami cierpiącego udręki osamotnionego przed męką Chrystusa i były świadkami zdrady Judasza. Wreszcie to one na zboczu Golgoty jako pierwsze przywitały Pana o świcie zmartwychwstania już innego – żyjącego na wieki, by później pożegnać go z nadzieją na powtórne przyjście, gdy wstępował w niebo z wierzchołka Góry Oliwnej.

Wydaje się, że to właśnie drzewo oliwne miał na myśli prorok Jeremiasz z dzisiejszego pierwszego czytania (por. Jr 17, 5-10) oraz psalmista, porównując je do człowieka sprawiedliwego, który pokłada ufność w Panu, którego Pan jest nadzieją, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzesznika i nie zasiada w gronie szyderców (por. Ps 1). Taki człowiek jest błogosławiony. Kontynuacją tej świętej myśli o strożytno-biblijnej genezie są wybrzmiałe w cieniu drzew oliwnych do dziś porastającej Górę Ośmiu Błogosławieństw słowa usłyszanych przed chwilą Błogosławieństw Jezusa (por. Mt 5, 1-12a).

Kto uważnie dziś wysłuchał Mateuszowej perykopy bez trudu zauważył, że „Błogosławieństwa są jakby zawoalowaną wewnętrzną biografią Jezusa, jakby portretem Jego postaci. On, który nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł położyć jest prawdziwie ubogi. On, który może powiedzieć o sobie: *Przyjdźcie do Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca i prawdziwie łagodny*. On jest czystego serca i dlatego nieustannie wpatruje się w Boga. On wprowadza pokój, On cierpi, bo taka jest wola Boża. W Błogosławieństwach ukazuje się tajemnica samego Chrystusa – one zapraszają nas do wspólnoty z Nim” (Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*).

Jak zauważył Benedykt XVI w wersji Łukaszowej Błogosławieństwa poprzedza krótki szczegół, który zanotował Ewangelista – *On zaś podniósł swoje oczy na uczniów…*”. Zatem Błogosławieństwa wypowiadane w cieniu oliwnych drzew rodzą się ze spojrzenia na uczniów. Stanowią jakby opis ich tożsamości: są oni ubodzy, płaczący, znienawidzeni, prześladowani. Stają się słowami paradoksu, kiedy mierzone są według miary Boga. Bo właśnie ubodzy w oczach świata i uważani za przegranych są w rzeczywistości szczęśliwymi i błogosławionymi i w swej niedoli powinni się cieszyć i radować. Błogosławieństwa są obietnicami, z których wyłania się nowy obraz świata i człowieka zainaugurowany przez Jezusa (por. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*).

Z chwilą, kiedy każdy z nas zdecyduje się patrzyć na wszystko przez ich pryzmat w świetle Bożej łaski, staje się uczestnikiem wspólnej drogi razem z Jezusem. To z Nim udręka przechodzi w radość. Innego wymiaru nabiera nieuleczalna choroba, krzywdy doznawana od innych, samotność, czy też wyśmianie i szkaradne pomówienia, a wreszcie śmierć, której boimy się najbardziej. Jezus ciągle cierpi w swoich uczniach, ciągle jeszcze Jego Krzyż jest naszym krzyżem. Jednak nieodwołalnie pozostaje Zmartwychwstałym, i to właśnie stanowi źródło radości, jest „błogosławieństwem” większym od szczęścia, którego w takim wymiarze trudno szukać na drogach świata. Wtedy człowiek *jest jak drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, liście jego nie więdną, a wszystko co czyni jest udane* – jak głosi dzisiaj Psalmista (Ps 1, 3). Taki człowiek w herbie swojego serca może nosić drzewo oliwne.

Przygodą życia dla śp. prof. Kazimierza Kuczmana było spotkanie z prof. Karoliną Lanckorońską i przekazaną przez nią na Wawel kolekcją wczesnego włoskiego malarstwa jej ojca. Lubił mówić, że był jej akuszerem, kiedy po latach rodził ją ponowienie dla świata wydobywając z czeluści szwajcarskich sejfów bankowych. Kiedyś siedząc na słynnej już werandzie jego rodzinnego domu w Rzeczycy Okrągłej zapytałem go, który z obrazów z kolekcji Lanckorońskich jest jego ulubionym. Kazio nie wymienił ani Simone Mariniego, ani Bernarda Daddiego, ani Dossa Dossiego, tylko powiedział: *Wiesz, najbardziej lubię ten niewielki obrazek, który przypisałem czynnemu we Florencji na przełomie XV i XVI w. Maestro del Tondo Miller, na którym młody skromnie ubrany chłopak pokornie klęczy u stóp Chrystusa Króla we wnętrzu marmurowej loggi ze wspaniałym włoskim pejzażem w dali*. Zapytałem zdziwiony – *Dlaczego ten?* Po chwili milczenia, jakby zakłopotany Profesor odpowiedział – *Bo w tym chłopcu widzę siebie*. Wspominając dziś te słowa uśmiecham się w duchu, bo w świetle ostatnich badań owa kwatera atrybuowana jest florenckiemu artyście Jacopo del Sellaio, a owym pokornym młodzieńcem jest nie kto inny tylko św. król Ludwik IX. Tak, pokora w świetle ośmiu Błogosławieństw Chrystusa jest zawsze królowaniem.

I to był cały On – Kazio Kuczman, skromny, a w ostatnich latach wręcz niepozorny człowiek, który z ogromnym uporem i determinacją z chłopaka z dalekiego Zasania stał się obywatelem świata wyrosłego na fundamentach grecko-rzymskiej i chrześcijańskiej kultury. Niczym oliwne drzewo trwał wśród wapiennych skał ukochanego Wawelu, o którym śnił, kiedy wracał na wakacyjny odpoczynek w rodzinne strony. Pani dr Joasi Winiewicz-Wolska kończąc pożegnalne wspomnienie na wawelskiej stronie napisała: *Profesor Kuczman – dla nas po prostu Kazio – był na Wawelu zawsze obecny. Był wśród nas nawet wtedy, kiedy przeszedł na emeryturę. Z Wawelem czuł się związany od początku swojej działalności naukowej – było to dla Niego nie tylko miejsce pracy. Było to Jego miejsce na Ziemi. Trudno pogodzić się z myślą, że już go nie zobaczymy. Ale wciąż będziemy sięgać do Jego artykułów, książek, katalogów. Kaziu, dziękujemy….*I nieprzypadkowo Profesor w swoim testamencie zapisał do zbiorów Zamku Królewskiego dwie akwarele z widokiem Wawelu i zamku w Czorsztynie J. Dutkiewicza. I sam Wawel żegnał go po swojemu, bo kiedy wydawał ostatnie tchnienia zegar na katedrze głośno wybijał 23.00.

To prawda, że był uparty, czasem może nawet bardzo uparty, ale ten właśnie upór upodabniał go do oliwnego drzewa z poharatanym przez chorobę nowotworową chropowatym pniem rosnącym na spalonej ziemi. Dwadzieścia dwa lata życia bez żołądka, naznaczonych cierpieniem patrzenia na smaki świata, które były mu zakazane, a wreszcie ostatnie cztery lata, gdzie choroba kawałek po kawałku odbierały mu bycie w świecie. Ale może przez to był wspaniałym oparciem, które dawało siłę innym. Był mądrym i wywarzonym człowiekiem, i tego uczył swoich studentów i seminarzystów. Bardzo sobie cenił pracę w Ignacianum, a jeszcze bardziej w Instytucie Historii Sztuki i Kultury UPJPII. Wspominając ten czas w swoim testamencie dla naszego Uniwersytetu zapisał świetny obraz ze św. Jadwigą Królową. Mimo, że cierpiał zraniony przez innych, wybaczał i nigdy nie chował uraz. Do ostatniego tchnienia zachował pogodę ducha i uśmiech. Ostatnim uśmiechem, już słabo czytelnym, został obdarowany na cztery kwadranse przed śmiercią pan prof. Jan Ostrowski. Dlatego wszyscy za swoje możemy przyjąć słowa, które napisał po otrzymaniu wiadomości o śmierci Profesora człowiek, którego Kazio bardzo cenił – obecny wśród nas pan prof. Jerzy Miziołek: *Wiem, że było źle z jego zdrowiem, ale miałem nadzieję, że Pan Bóg pozwoli nam jeszcze cieszyć się Jego przyjaźnią w wymiarze tego świata. Łza kręci mi się w oku, słyszę jego łagodny głos i dobroć wypływającą z każdego wypowiedzianego przez Niego słowa. Był skromnym w obejściu, ale przecież wybitnym badaczem dziejów Wawelu i zbiorów Lanckorońskich*. A z toskańskiej Lukki nasi przyjaciele – prof. Marco Paoli i z Florencji prof. Andrea De Marchi dodają: *Zawsze będziemy wspominali kulturę, profesjonalizm i wielkie człowieczeństwo prof. Kuczmana. Prosimy o modlitwę w naszym imieniu w czasie pogrzebu, tak, jakbyśmy sami tam byli*.

Jego siłą była wiara, bardzo pokorna i skromna. To dlatego kolekcjonował stare książeczki do modlitwy, a na półce stał mszał rzymski, kielich i ampułki, przypominające mu o Eucharystii. Mówi się, że dobro wraca pomnożone stokrotnie. Tak, jak i zło, które wcześniej czy później zostanie ukarane. Dlatego w jego imieniu chciałbym podziękować wszystkim, którzy to dobro mu świadczyli, zwł. w ostatnim bardzo trudnym dla niego czasie.

Serdecznie dziękuję Jego Magnificencji ks. prof. Robertowi Tyrale za przewodniczenie tej pogrzebowej uroczystości oraz całej wspólnocie Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie na czele z dziekanem Wydziału Historii i Dziedzictwa Kulturowego ks. prof. Jackiem Urbanem. Z serca dziękuję za życzliwość i wsparcie ks. prałatowi Zdzisławowi Sochackiemu, proboszczowi Królewskiej Katedry na Wawelu oraz s. prof. Susi Ferfoglia za piękny śpiew podczas liturgii. Na ręce pana prof. Andrzeja Betleja – Dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu składam podziękowanie dla całej wielkiej rodziny wawelskiej za wiele dobra, które zmarły Profesor doświadczał, zwł. w ostatnim czasie. Dziękuję za wyrozumiałość i wsparcie panu Krzysztofowi Strelau – Komendantowi Straży Zamkowej. Dziękuję Siostrom zmarłego Profesora i ich rodzinom. Ale najserdeczniej dziękuję za pomoc i ogromne zaangażowanie w ostatnich trudnych tygodniach sąsiadom Kazia – pani Annie Mercik, Karolinie i Kamilowi Szlęk, Edycie Łęźniak, Magdalenie Młodawskiej i niezastąpionej Joasi Ziętkiewicz-Kotz. Dziękuję każdemu i każdej, za obecność, modlitwę i przesyłane wyrazy współczucia i kondolencje z różnych stron Polski i Europy.

Kiedy tuż przed wyjazdem z Italii tamtego pamiętnego 2015 roku wracaliśmy z Kaziem z Lukki do Florencji od prof. Marca Paoli, zatrzymaliśmy się w przydrożnym sklepie ogrodniczym. Kupiłem tam niewielkie drzewko oliwne w doniczce. Kiedy Kazio zobaczył oliwkę z uśmiechem westchnął: *Dziecko, gdzie on cię wiezie, przecież za Alpy do zimnej Polski*.

Profesorze, drogi Kaziu dziś na Twą urnę kładę odciętą z niej gałązkę. Zabierz ją ze sobą w piaski ukochanego Zasania. Niech Ci przypomina słoneczną Italię, jej sztukę i naszą przyjaźń, która zrodziła się w *studiolo* Lanckorońskich na Wawelu. Niech Ci będzie znakiem wiecznego pokoju i miłosierdzia Bożego, o które dziś modlimy się dla Ciebie. Amen.